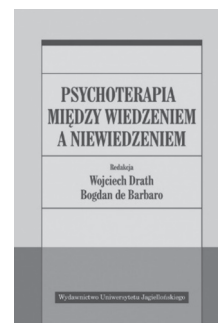


# PRZEDSTAWIAMY

Krzysztof Mudyń

## Recenzja książki *Psychoterapia między wiedzeniem a niewiedzeniem* pod redakcją Wojciecha Dratha i Bogdana de Barbaro

Instytut Psychologii, Akademia Ignatianum w Krakowie  
Adres do korespondencji: Krzysztof Mudyń, ul. Przedwiośnie 2A/107, 30-502 Kraków, e-mail: km.krzysztof.mudyn@gmail.com



Redakcja: Wojciech Drath, Bogdan de Barbaro  
Seria: Psychiatria i Psychoterapia  
Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego  
Kraków, 2022

Omawiana praca jest monografią zbiorową, napisaną przez sześcioro autorów: jednego filozofa i pięć osób czynnie zajmujących się psychoterapią. Zasadniczą część publikacji za tytułowano *Niewiedzenie z różnych perspektyw*. W rozdziale pierwszym Jacek Filek w syntetyczny sposób przypomina czytelnikom, w jakich kontekstach problem wiedzy i niewiedzy pojawiał się w historii filozofii europejskiej. W kolejnych pięciu rozdziałach autorzy referują dialektykę „wiedzenia” i „niewiedzenia” w kontekście różnych szkół (nurtów) terapeutycznych: psychoterapii grupowo-analitycznej (Joanna Skowrońska), poznawczo-behawioralnej (Magdalena Skąpska-Magdoń), Gestalt (Zofia Pierzchała) i egzystencjalnej (Wojciech Drath) oraz narracyjnej terapii więzi (Szymon Chrząstowski) i systemowej terapii rodzin (Bogdan de Barbaro).

Następne rozdziały mają charakter quasi-empiryczny i warsztatowy. I tak Wojciech Drath relacjonuje, czego dowiedział się podczas wywiadów z 12 terapeutami, reprezentującymi różne podejścia teoretyczne, w odniesieniu do radzenia sobie z przejawami szeroko rozumianej niewiedzy/niepewności w trakcie prowadzonych sesji. Z kolei Bogdan de Barbaro na podstawie stenogramu fragmentów sesji terapeutycznej komentuje różne jej momenty i niuanse w kategoriach „wiem” vs „nie wiem” oraz dzieli się z czytelnikiem refleksjami płynącymi z analizy.

Uprzedzając szczegółowe uwagi i powstrzymując własne inklinacje polemiczne, zaznaczę, że po uważnym przeczytaniu całości uznaję rzezoną monografię za wartościowy projekt, za lekturę, z którą warto się zapoznać. Choć to nie podręcznik (i bardzo dobrze), książka w sposób syntetyczny i komunikatywny pozwala się zorientować, czym jest współczesna psychoterapia, jakie nurty są w niej obecne i co stanowi wspólny mianownik warsztatu terapeutycznego mimo różnic założeń i preferowanych perspektyw. Otóż wspólnym mianownikiem jest to, że niezależnie od podejścia terapeuci muszą konfrontować się na co dzień z dużym marginesem niepewności („niewiedzeniem”). To dyskomfort, który trzeba jakoś oswajać, odwołując się nie tylko do własnego doświadczenia zawodowego i życiowego, ale też

do intuicji i empatii. Trzeba również nauczyć się tolerować niepewność, a niekiedy i bezradność. Lekturę polecam zarówno osobom, które o psychoterapii wiedzą już немало albo wręcz za dużo, jak i tym, które nie wiedzą prawie nic, a choćby z bezinteresownej ciekawości chciałyby wiedzieć więcej.

Pozostając przy korzystnej wykładni, można by powiedzieć, że Redaktorzy zaproponowali bardzo szerokie ramy pojęciowe; odwołali się do podwójnego neologizmu „wiedzenie vs niewiedzenie”, by uwrażliwić czytelników na wszelkie potencjalne przejawy niewiedzy. Można sądzić, że intencją Redaktorów było spojrzenie na problematykę psychoterapii pod specyficznym kątem, tak aby uwypuklić momenty, gdy wiedza i kompetencje stykają się z szeroko rozumianą niewiedzą. Patrząc w kategoriach pragmatycznych i pamiętając, że zasadniczym tematem jest tu psychoterapia, a problematyka wiedzy i niewiedzy stanowi tło i luźną konwencję, można uznać, że cel został osiągnięty.

Ja jednak sięgnąłem po tę publikację z innym nastawieniem, zaintrygowany obecną w tytule opozycją pojęciową „wiedzenie – niewiedzenie”. Z problematyką wiedzy i niewiedzy borykałem się bowiem przez wiele lat i wciąż wydaje mi się ona interesująca. Próbowałem zatem ustalić, czym dla autorów jest niewiedzenie, co okazało się zadaniem trudnym, prawie niewykonalnym. We *Wstępie* czytamy: „Pojęcie »niewiedzenie« może być mylące, ponieważ zdaje się sugerować jakiś brak. [...] Tymczasem doświadczeniem, które w tej książce staramy się za jego pomocą przywołać, jest pewien stan psychiczny bardzo przydatny w psychoterapii. **Opisujemy go przez negację wiedzenia, ale nie wiedzy**” (s. 7, wyróżnienie moje – KM). Tu z perspektywy czytelnika pojawia się dość ostry zakręt. Czytamy więc dalej, w nadziei na uzyskanie większej jasności. „Niewiedzenie jest – w wersji najbliższej autorom tej książki – właśnie szczególnego rodzaju postawą mentalną, stanem wnikania-badania” (s. 8). I o ile określenie „postawa mentalna” rodzi nadzieję na zrozumienie intencji Redaktorów i znaczenia terminu, o tyle kolejne, „stan wnikania-badania”, szybko ją gasi. Po pierwsze bowiem pojęcia „stan” i „postawa” raczej nie są synonimami.

Po drugie „wnikanie-badanie” wydaje się synonimem eksploracji lub w ogóle procesu poznawania. Gdybyśmy uznali, że niewiedzenie bezwarunkowo implikuje poznawanie lub wręcz jest poznaniem, to odeszlibyśmy bardzo daleko nie tylko od potocznego „nie wiem”, lecz również od szerokiej klasy faktów, które w ostatnich latach zwykło się nazywać *deliberate ignorance*, czyli rozmyślną niewiedzą.

Wychodząc naprzeciw dociekliwym czytelnikom, Redaktorzy dodają, „czym [...] niewiedzenie na pewno nie jest” (s. 8 i następane), aby dookreślić jego pozytywne aspekty. Okazuje się, że postanowili skorzystać z metody *via negativa*, chętnie (i nie bez racji) stosowanej przez średniowiecznych Ojców Kościoła przy opisywaniu atrybutów Boga (niezrodzony, nieskończony, niewyraźny etc.). W rezultacie dowiadujemy się, że niewiedzenie nie jest „brakiem wiedzy”, „usprawiedliwieniem ignorancji”, „wytrychem”, „modą”, „relatywizmem” ani „anty-teorią” (s. 8–10). Po przeczytaniu takiego doprecyzowania niejednego teoretyka może rozboleć brzuch. Ewentualnie odbiorca może dojść do wniosku, że niewiedzenie jest „tajemnicą wiary”. Dodam, że przerabianie czasowników na rzeczowniki uważam, podobnie jak Tadeusz Kotarbiński, za niefortunny skrót myślowy, prowadzący do hipostaz językowych (sugerujący przykładowo, że istnieje coś takiego jak biel, podczas gdy należałoby raczej powiedzieć, że niektóre rzeczy są białe). Na marginesie warto też wspomnieć, iż twórcy neurolingwistycznego programowania (NLP) – Richard Bandler i John Grinder, rozwijając pomysły zawarte w terapii Gestalt, nazwali nadawanie czasownikom formy rzeczownikowej nominalizacją i uważali tę skłonność za jedną z przyczyn kłopotów komunikacyjnych.

Równocześnie przypominają się słowa Humpty Dumpty’ego, który w rozmowie z Alicją powiada: „Jeśli ja używam jakiegoś słowa [...], oznacza ono dokładnie to, co mu każę oznaczać... ni mniej, ni więcej”. Zdarzają się wszak definicje projektujące, chętnie stosowane w matematyce. Jednak nawet bardzo pojemne i posłuszne słowa (pojęcia) nie powinny obejmować sprzecznych znaczeń. Owszem, można by się umówić, że termin „niewiedzenie” odnosi się do różnych wprawdzie, acz pozytywnych i pożądaných stanów umysłu. Tyle że język potoczny, uwikłany w dotychczasowe konteksty użycia, będzie stawiać wyraźny opór – o czym możemy się przekonać w kontekście rozdziałów 8 i 9, w których Wojciech Drath relacjonuje „jakościowe badania niewiedzenia”. Należy pamiętać, że w naszej kulturze jakkolwiek rozumiana niewiedza ma negatywne konotacje, ludzie niechętnie przyznają się do niewiedzy. Można to

zauważyć także w analizowanych wywiadach z terapeutami: „Obecność wstydu w sytuacji niewiedzenia zależy, jak wskazywali badani, z jednej strony od tego, czego dotyczy niewiedzenie: czy jego treść mieści się w obszarze tego, co terapeuta pozwala sobie nie wiedzieć, czy poza nim” (s. 180). Niewiedzenie jest kategorią nadzwyczaj obszerną, a konteksty, w których się pojawia w omawianej monografii, nadają mu bardzo różne znaczenia. Autorzy zdają sobie z tego sprawę: „Kwestia używania niewiedzenia ściśle wiąże się z jego świadomością. Tylko świadom swojej niewiedzy terapeuta może świadomie z niej korzystać. Wydaje się, że większość »złych użyć« wynika z nieświadomości i prób zaprzeczenia własnym ograniczeniom” (s. 185). Zauważmy, że „nieświadomość” jest powszechnie używanym synonimem „niewiedzy”...

Generalnie wydaje się, że dla wielu celów dwukategorialny podział na wiedzenie i niewiedzenie może okazać się niewystarczający. Między „nie wiem, że nie wiem” a „wiem, że nie wiem” zachodzi zasadnicza różnica. Kluczową sprawą jest odróżnienie **niewiedzy** od **wiedzy negatywnej**. Stan mentalny „wiem, że (czegoś) nie wiem” można bowiem – zależnie od ekskluzywnej lub inkluzywnej koncepcji wiedzy – uznać albo za przejaw niewiedzy, albo za przejaw wiedzy negatywnej. Przez wiedzę negatywną zwykło się rozumieć stwierdzenia informujące, jak nie jest lub co jest niemożliwe, lub (co szczególnie istotne) czego nie wiem. Zauważmy, że przy inkluzywnym rozumieniu wiedzy większość przypadków, które język potoczny kojarzy z niewiedzą, a autorzy monografii nazywają niewiedzeniem, zostałyby uznane za przejaw wiedzy negatywnej.

Przyjęcie jednej lub drugiej konwencji nie jest kwestią li tylko arbitralną. Ma swoje konsekwencje pozajęzykowe: praktyczno-kulturowe i merytoryczne. Praktyczne, bo wiedzy negatywnej nie trzeba się wstydzić ani unikać. Wiedza negatywna (wbrew nazwie) jest bowiem niezwykle cennym rodzajem wiedzy, z czym zapewne zgodziłby się sam Sokrates, a jeszcze bardziej – Mikołaj z Kuzy i kilku innych filozofów. Wszak jeśli nie wiem, że czegoś nie wiem, to myślę, że wiem. A zatem wpadam w objęcia antywiedzy.

Kończąc, podtrzymuję wcześniejsze stwierdzenie, iż z komentowaną monografią warto się zapoznać. Sugeruję również, że pojęcie niewiedzenia warto byłoby zrewidować i uszczegółowić. Stworzyłyby to warunki do dalszych badań empirycznych w odniesieniu do procesu terapeutycznego i nie tylko.